

Protokół Jury
II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Pauliny Hołyszowej „Ziemia moich wierszy”
(edycja 2023)

Komisja oceniająca w składzie:

1. **Danuta Agnieszka Kurczewicz** – poetka, członek Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich w Lublinie, redaktorka kwartalnika regionalnego „Głos Pawłowa”,
2. **Waldemar Taurogiński** – poeta, publicysta, wydawca książek i publikacji wydawnictwa TAWA, redaktor naczelny pisma „Egeria”,
3. **Henryk Radej** – polonista, poeta, publicysta, redaktor pism „Egeria” oraz „Lublin. Kultura i Społeczeństwo” (przewodniczący komisji)

przyjęła do oceny **56** zestawów wierszy poetów polskich, które nadesłano na konkurs w dwóch kategoriach wiekowych, zgodnie z treścią Regulaminu Konkursu: w I kategorii wiekowej (13 -18 lat) - 3 zestawy; w II kategorii wiekowej (powyżej 18 lat) – 53 zestawy po trzy utwory w każdym, jako że formalnie spełniały one wymagania regulaminowe. Podczas weryfikacji szczegółowej zdyskwalifikowano zestaw wierszy oznaczony godłem „Skowronek”, ponieważ zawierał utwór nagrodzony w ubiegłorocznej edycji Konkursu Poetyckiego im. Pauliny Hołyszowej.

Komisja konkursowa oceniając nadesłane prace, uwzględniła tematykę konkursu „Ziemia moich wierszy” określoną w regulaminie, a mianowicie: „korespondującą z życiem wsi, obrzędami, tradycjami, związkami z naturą oraz nawiązującą do estetyki twórczości ludowej”. Szczególną uwagę komisja zwróciła na głębię mityczności poetyckiej utworów lirycznych oraz ich artystyczną formę, przekazującą obrazy dawnej i współczesnej wsi. W związku z powyższym komisja dokonała następującej gradacji wierszy, przyznając następujące nagrody i wyróżnienia według godła.

*

W I kategorii wiekowej: nagród nie przyznano;
- przyznano **wyróżnienie** autorowi (godło **Gołąb**) za wiersz pt. **Moje słońca**.

*

W II kategorii wiekowej:

- **nagrody I** nie przyznano,
- **nagrodę II** otrzymał autor wierszy z godłem **Klon**,
- **nagrodę III** przyznano autorowi wierszy z godłem **Truskawkowe pyszności**.

Przyznano także dwa równorzędne wyróżnienia dla autorów wierszy z godłem **Maja** i godłem **Wrzos**.

*

Nagrodę Specjalną za zestaw wierszy poświęconych Patronce Konkursu, Paulinie Hołyszowej, otrzymuje godło **Wiejska dziewczyna**.

Wyróżnienia w tej kategorii otrzymują: godło **Optymista mimo woli** za wiersz „List do ciotki Pauliny” oraz godło **Lis** za wiersz „Paulina”.

Po otwarciu przez Organizatora Konkursu kopert z godłami autorów okazało się, że są to:

- godło **Gołąb** - Milena Dawidziuk z Piły,
- godło **Klon** - Marek Klamczyński z Sulejówka,
- godło **Truskawkowe pyszności** - Ramona Wiora z miejscowości Szarlejka (woj. śląskie),
- godło **Maja** - Agnieszka Maj z Gołębia koło Puław,
- godło **Wrzós** - Mariola Kruszewska z Mińska Mazowieckiego,
- godło **Wiejska dziewczyna** - Jolanta Michalska z Płocka,
- godło **Optymista mimo woli** - Tadeusz Haftaniuk z Chełma,
- godło **Lis** - Adriana Orzeł z Limanowej (woj. małopolskie).

Komisja konkursowa II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Pauliny Hołyszowej ocenia poziom konkursu jako zadowalający i zachęca Gminę Chełm do jego kontynuowania, widząc w nim pożyteczną formę artystyczną, ożywiającą ruch literacki ziemi chełmskiej i Lubelszczyzny.

Członkowie Komisji oraz Organizatorzy Konkursu dziękują wszystkim PT. Autorom za udział w rywalizacji poetyckiej i gratulują laurów poetom nagrodzonym i wyróżnionym.

Podpisy członków Komisji:

Danuta Agnieszka Kurczewicz

Waldemar Taurogiński

Henryk Radej

Chełm, 20 czerwca 2023 r.

Moje słońca

Gołąb

kategoria I – od 13 do 18 lat

Chwila kiedyś w przelocie złapana
Uchwycona w kadrze starego aparatu
Dziś powróciła
I znów na moment
Poczułam zapach dawnych lat

Wróciły stare rozmowy
Wróciły łzy i śmiech
Na chwilę krótką
Lecz jakże piękną
Gdy stałam w sadzie
Wśród kwitnących wiśni
Z między gałązek
Spijałam słońce
Chłonełam lekki wiatr

I choć minęła
A ja wróciłam
Do szarej codzienności
To cieszę tym co minęło

Niejeden ból nauczył mnie
Jak cieszyć się przeszłością

Najdroższy synku żniwa spóźnione
kłosy się kładą na mokrą ziemię
siano po łąkach w kopki złożone
czeka aż słońce błysnie na niebie

po sadach słyhać deszczu rozmowy
co od miesiąca z drzewami gada
jabłka spadają w garnek cynkowy
i drzwi zamknięte wciąż u sąsiada

ojciec zgorzkniały chodzi po izbie
siostry się płaczą wciąż pod nogami
powiedz kochany jak na obczyźnie
czy jeszcze tęsknisz trochę za nami

czasami słonko błysnie nad rzeką
a z dali słyhać ludzkie rozmowy
wtedy schodzimy wsłuchani w echo
co się rozlewa nad łąk parowy

napisz nam proszę kiedy odwiedzisz
znajomych murów stęskniony dotyk
bo już pytają wszyscy sąsiedzi
czy zdążysz wrócić policzyć kłosy

będę czekała na stóp twych kroki
jak na pogodnych dni zwiastowanie
więc proszę przyjedź i ugaś słoty
by znów wróciła młodości pamięć

Gdy odchodzą starzy gospodarze
ziemia spływa samotności strugą
rodząc drogi żałobnej pejzaże
przed ostatnią ku niebu podróżą

z okien chat wychodzą na ścieżki
ku tak bliskim sercu ogrodom
przy pasiece stają o zmierzchu
nasycając się wonną lebiodą

idą w pole ostatnim westchnieniem
dom żegnając niedomkniętym okiem
łzy gorącej słonym strumieniem
pozdrowiają równiny szerokie

spójrz! jak płyną głęboko i żyźnie
niczym z brzegów wylana rzeka
co wsiąkając miękko w ojcowiznę
pozostanie w ukochanych strzechach

coraz wyżej spływają w toń łąki
mgieł obłoki ku niebu unosząc
tacy mali jak świtu skowronki
o modlitwę pokornie nas proszą

jeszcze tylko spojrzą za siebie
w twarze bliskich zajęte żalobą
i odejdą smutnych pieśni śpiewem
rozdeptaną przez życie drogą

bo cóż mi pozostanie kiedy oddam ziemię
tę którą dostałem w zamian za przysięgę
czy tylko tych łąnów pokorne zdumienie
które już na wieki będą szumieć we mnie

gdziekolwiek nie pójde ciszą opętany
opuszczając te progi godziną rozłąki
to zawsze przywróce obraz łąk kochanych
nad którymi śpiewają dzieciństwa skowronki

lasów i zagajników pachnących wyznaniem
gdzie słowa się tuliły szeptem pochylonym
pól szerokich pasów co barwnym dywanem
ścieliły nam pod stopy dojrzałości plony

rzeki cień płynący w rozległe równiny
pozostanie we mnie szerokim przypiływem
zapachem tataraku i szumiącej trzciny
którym drogę wymoszczę na nieznaną niwę

więc gdy oddam za bezcen domostwa chudobę
cóż mi pozostanie prócz wspomnienia chwili
i tego co w sercu zostawiłem sobie
by się wszyscy ludzie mym łzom nie dziwili

Godło: „Truskawkowe pyszności”

Kategoria: II – powyżej 18 lat

Nocą

Nocą na wsi jest cicho
Warczące w dzień traktory parkują pod wiatą
Bydło napojone i syte śpi
Tylko czasami jakiś nadgorliwy pies zaszczeka
Dając znak gospodarzowi, że on czuwa
Lubię nocą posiedzieć na ławce
Starej jeszcze z poprzedniego stulecia
Zamykam oczy
I znów mleko prosto od krowy
Maluje mi białe wąsy pod nosem
Indyki przyszłej teściowej gulgocząc zastawiają drogę do domu
A rozwrzeszczane perliczki w pstrokatych mundurkach
Uciekają do sąsiada
Kogut dumny ojciec kurzej rodziny
Zagania rozgdakane towarzystwo na grzędę
Przed domem wujek Janek
Gra tęskną melodię na ustnej harmonijce
A ciocia Stasia ceruje mu skarpety
Wspomnienia jak słodkie czekoladki
Rozpływają się w mojej głowie
Nadchodzi północ
Spóźniony słowik znów idzie piechotą do domu
A ja muszę iść spać
Bo rano słońce wstanie nie pytając czy tego chcę.

Rzeka zapomniana

Przesuwam wskazówki zegara w tył
Do czasu dzieciństwa, kiedy rzeka za drogą była mi bardzo bliska
Latem dziurawa balia zatkana wiechciem słomy ze ścierką na kiju
Stawała się Titanicem
Płynęłam w świat marzeń do najbliższego mostku i osiadałam na mieliźnie
Uzurpując sobie, że dopłynęłam na rajską wyspę
Zimą tańczyłam na jej lodzie w jednej łyzwie
Za rękę z kolegą
On też miał tylko jedną łyzwę, żeby było sprawiedliwie
A zasuszone tataraki wystawiały nam noty – zawsze najwyższe
Rzeka była łagodna i niezbyt głęboka
Ludzie mówili, że nigdy nikogo nie zabrała
Poiliśmy w niej bydło, a w Wielki Piątek obmywaliśmy twarze
wierząc, że uchroni nas to przed trądziem
I odpłynęły jej wody, jak moje życie
Zmieniły się, poszarzały, zbladły
Nie słychać już śmiechu dzieci, których inne zabawki uwiodły
Nikt nie poi bydła, bo we wsi nie ma ani jednej krowy
Nikt tu nie przychodzi
tylko ja czasem zabłądzę w poszukiwaniu straconego czasu,
który już nie wróci.

Rozterka

Zamyślona siedzę, zamyślona
Na ławeczce obok drugiego peronu
Oczy chmurne mam przed siebie utkwione
I tak bardzo chcę wrócić do domu

Znów kolejny pociąg nadjeżdża
I tłum ludzi wypełnia go szybko
A ja siedzę i siedzę czekając,
Niewidzialna dla innych, jak za szybą

Medytuję, samotna w tłumie
Nikt nie widzi mych łez spod powieki
A mój pociąg chyba gdzieś złądził
Mam wrażenie, że siedzę tu wieki

Na co czekam, ktoś może zapytać
Czemu siedzę, gdy życie wciąż pędzi
Może siły mi brakło – odpowiem
Lub nie umiem żyć na krawędzi

Tłum się kłębi, megafon skrzeczy
Ktoś spóźniony złapał zadyszkę
Najważniejsze znać cel swej podróży
Może siedząc tu, też go wymyślę

A tymczasem gapię się w przestrzeń
Oczy pieką i boli mnie głowa
Co mam zmienić w swym życiu - nie wiem
I na zmiany nie jestem gotowa.

Wyjęta z pamięci noc biała

Taflę nieba dziurawi złota łyżwą księżyc.
Na zmarzniętym sklepieniu utknęły dwa wozy.
Mróz siarczysty zakończył gwiazdny taniec śnieżyc
i w gałązkach zawiesza srebrzyste powrozy.

Na leśnym dukcie lśni śnieg. Razi oczy nocy.
Od śmiechu ciężkie sanie ciągną końskie pary.
Tną płozy białą drogę ile tylko mocy.
W rytm dźwięków kopyt grają paradne janczary.

Sosny budzą się ze snu na te dzikie wrzawy.
Śnieg snów z ramion strząsają nieco zadziwione.
Świerki w białych habitach (niby nocne zjawy)
schowały twarz w kaptury w modłach zatopione.

W powietrzu się błakają smużki mglistej pary.
Śpiew brzmi lekkością śniegu i w przestrzeń się wtapia.
Zaloty mrozu parzą policzki bez miary.
Zimny szron srebrzy rzęsy, nozdrza niemi zlepia.

Na skrzypiącej polanie radość ogniem płonie.
Ciepło strzępi języki i serca dosięga.
Wcinają obrok z worków pomęczzone konie.
Pod niebo ulatuje żółta dymu wstęga.

Wyjęta z pamięci noc dźwięczna

Pełnemu księżycowi nie ma się na spanie.
Wzrok ciekawski zapuszcza przez nierówne szpary.
To klepisko filtruje, to pełza po sianie,
jaskrawymi oczami wyczyniając czary.

W sen ledwie usypiany o twarz odbłask trąci.
Korzenny zapach trawy zgasi stan napięcia.
Nagły cykot bez pauzy ciszę w uszach maści,
miłosna serenada przerwie chęć zaśnięcia.

Pac-pac gdzieś w kącie pacnie i spokój się spłoszy.
Dwa świecące ogniki przyszyły nieproszone.
Cichy odgłos skradania aż biczuje uszy.
Bęc głową w eter siana. Lęki już zgaszone.

Pótsnem ciężkie powieki kryją oczy wreszcie,
gdy szur-szur w suchych łuskach przełamuje ciszę.
Coś tak blisko chroboce, strach pęka w szeleście.
Spiętrzony trzask w sąsiedku snu nie ukołysze.

Zbyt głośne uhu-hu-hu dochodzi spod szczytu.
Wyobraźnia przybiera nagły kształt paniki.
Raptem dusza przechodzi w kwilenie zachwytu,
gdy mizdrzą się do nocy trelami słowiki.

Mrok przetnie skowyt psiska i brzęki łańcucha.
Fijuu leciutkim wiatrem zaskrzypią wierzeje.
Chrapanie po sąsiedzku głosów nie wysłucha
ani piania w kurniku jak hymnu, że dnieje.

Jeszcze poza zmysł wzroku oddechy pomroku,
gdy snem trapią klaczka zachrypi swym altem.
Pierwsze gwizdy, świergoty pulsują w potoku -
myśli przez słuch i zapach rozjaśnianych świtem.

Wyjęta z pamięci noc magiczna

Mrok wspina się po drzewach, miękko w przestrzeń wnika.
Blednie słońca purpura na beztroskiej fali.
Wodą niosą się głosy. Nie cichnie muzyka
przeplatana potęgą skrzydlatych wokali.

W skocznych iskrach ogniska ruchome sylwetki
rosną w mocy wróżebnej tlącego się ziela.
W białych szatach osiki niby jakieś swatki
zda się, kuszą dziewczęta słodyczą wesela.

W radosnym szczebiotaniu pulsuje brzeg rzeki.
Chmura marzeń naiwnych nad nim się unosi.
Wianki w kwietnym przebraniu biorą kurs daleki,
choć ten jeden się kręci wokół własnej osi.

Migocące światełka dryfują po falach.
Upojnie się kołyszą złudzenia ulotne.
Świętojańskie świetliki nocka już zapala
i fantazja uwalnia pragnienia sekretne.

Od wnętrza nocy cudów chichot się odrywa.
Rozżarzone serc wnętrza zastygają nagle.
Czy to oddech świtania do powrotu wzywa,
czy upiorne rusałki wyczyniają figle?

rżysko

z dzieciństwa u dziadków
najbardziej zapamiętałam
rozpalone dywany żółtej szczeciny
kąsającej obnażone łydki

a przecież był chłód sadzawki
bose stopy unurzane w błocie
siano w stodole i świerszcze
a ja te żniwa ten żar i to rżysko

jakże pragnęłam być ptakiem
gdy kazano mi przynieść otłuczoną bańkę
z przesłodzoną kawą zbożową
ukrytą w cieniu kopki

deptałam wystające kolce ruchem narciarza
ostrożnie ale zawsze któryś był sprytniejszy
i dziurawił skórę
oklejoną solonym potem

z dzieciństwa u dziadków
najbardziej zapamiętałam żniwa
upał i nienawiść do wyszczerzonej ziemi

porośniętej chlebem

cienie

moja wieś budziła się
wraz z babciną modlitwą o dobry dzień
dla żniw albo sianokosów

potem przeciągał się rejwach drobiu
nadymającego się nad jajkiem
i wszelkiego wrzaskliwego stworzenia
jakie wpuścił w swej dobroci Bóg do wiejskiej zagrody

jedynie koń milczał z godnością

zapach zacierek na mleku
serwatki dla świń kwitnącego ziela
zawisał w upale poranka

czasami gdy go poproszę
pozwała mi się po latach zachłysnąć

ludzie niby zapowiedź śmierci
ubrani w biel maszerowali z kosami
radośnie ku wschodzącemu światłu

powoli odchodzili jeden po drugim
ginęli z oczu
za siedmioma sinymi pagórkami
grabić błękit z łąk do rajszych stodół

moja wieś wkroczyła
w smugę dymu znad kartofliska
i wędruje ku jesieni

zjesiennienie

nie pytaj o miejsce
nie piłem więc nie pragnę
wody ze studni po tamtej stronie granicy
wody upłynęło wiele
i dni i lat
studnia rozpadła się a wieś porośla asfaltem i szkłem

nie pytaj o ludzi
nie znałem więc nie tęsknię ale wiem
wyszli przed świtaniem z grabiami
czeszą niebieskie łąki
z siwizny babiego lata

nie pytaj o pamięć
zwapniała
to genetyczna przypadłość wielu
narodów

wyrwanych z korzeniami

1. Wiosenny pejzaż

Paulina spokojnie milczy w sobie, ze zdumienia
przeciera oczy, pod powiekami piękno poranka,
za szybą pejzaż osady w ramach okna zamknięty,
Różanopalca nad Strupinem zapala słońce,
kluczem żurawi otwiera bezchmurny pułap nieba,
w blasku wschodzącego słońca promieni się Udalka,

wiosna jeszcze trochę niemrawa i zaspana,
z porannej mgły przędzie bezdeszczowy dzień,,
słońce zawiesiła o dwa konary lipowe wyżej,
mleczki i stokrotki wpięta w zwichrzone włosy,
schodzone trzewiki podbiła cichą nadzieją,
na krosnach fantazji tkęła ażurowe szaty,

myśli poetki przeglądają się w lustrze rzeki,
tańczą walca na parkiecie strupińskich połonin,
błądzą w bezlistnych jeszcze lipowych pióropuszech,
pobudzone tchnieniem życie nabiera tempa,
w sercu Pauliny poezja już wypuściła pierwsze pąki,
fiołkami i bratkami rozkwitły śmiało marzenia.

2. Pamiętam

stary dom z bali drewnianych przykryty słomianym kapeluszem,
nieduże okna z jeszcze mniejszymi widokami na przyszłość,
kwadraty ścian bielone słońcem, gdy dzień dźwigał
wianuszek dojrzewających marzeń, a srebrzone, gdy sen
wypłowiatał płachtą przykrywał cierpienie i troski –

każdego dnia dziadek Janek z babcią Natalką
klepali biedę, razem wiązali koniec z końcem,

pamiętam babcię Natalkę, o sercu jak bochen chleba,
drewniany zydelek z odcisniętą czułością dziadków, zastygły
na filiżance ślad uśmiechu mamy, chwile, kiedy miłość czaiła się
we wszystkich kątach niewielkich izb, ogrzanych po sufit
ciepłem splecionych dłoni –

pamiętam wielką miłość w małym domu
i nas bliskich sobie, nie takich jak teraz

3. W strupińskiej ciszy

ogrzej światłem lampy naftowej
mistrzyni pióra czystą myślą
i dojrzałym słowem nasycą chłonne
kartki poezją, aż zakwitną barwnym
pejzażem nieregularnych kwadratów
pól uprawnych ziemi chełmskiej, utkanych
złotem rzepaku i lazurem nieba,

wena roztropnie manipuluje duszą chłopską,
płynie przejrzystą melodią rodzinnych stron,
w lustrzanym odbiciu Lepietuchy i Uherki
jak w zwierciadle przeglądają się stare sosny,
leśne dukty i torfowiska oplata bluszcz poezji,
metafory zakwitają w łanach zbóż, przepętniają
mgielny woal nad łąkami, rozpylają rdzenny aromat.

List do ciotki Pauliny.

**Ja Tadeusz już emeryt
list ten piszę dziś z Okszowa
bo w pamięci mam te strofy
droga "ciotko Hołyszowa"**

**W podstawówce do Strupina
polonistka nas zabrała
cała klasa w małej chatce
Twoich wierszy tam słuchała**

**Mnie ciekawi co u Ciebie
jak tam Twoja nowa dola
czy układasz jakieś zwrotki
po niebiańskich chodząc polach**

**Do nas właśnie idzie lato
mamy rok dwudziesty trzeci
na "Ławeczce Pauliny"
często przesiadują dzieci**

**We wsi spokój "stara bida"
a od wczoraj chodzą plotki
że znów ogłosili konkurs
ku pamięci swojej ciotki**

**Na tym kończę ślę życzenia
z wiarą że przerwałem ciszę
a gdy mi się znów nazbiera
to za rok też coś napiszę**

Paulina

Była taka kobieta
o łagodnej twarzy,
wiejska Afrodyta,
co ją każdy kojarzy.

Chociaż prostą chłopką była,
oddała się pracy na wsi,
wnet wielkie uznanie zdobyła,
nie tylko chełmskich braci.

Autentyczna poetka ludowa,
podobno jedna z ostatnich,
nie nowoczesna i nie hybrydowa,
o wielu talentach rzadkich.

Akademii nie kończyła,
a w prostocie swych zdolności,
pieśni i wiersze tworzyła,
o wiejskiej obyczajności.

Miała jedyna we wsi
u św. Franciszka względy
i tak jej pióro nosił,
że ludowe spisała obrzędy.

Umiała też malować,
choć jej nikt nie uczył,
życie wiejskie animować,
gdy jej splin dokuczył.

Po dziś dzień ją wspominają
starzy i młodzi krajanie.
Pamięci jej pieśni grają
na skrzypkach i na bajanie.